

## **Święta Anna łączy nie tylko pokolenia**

(Düren, Bielefeld, 2–12 sierpnia 2001 r.)

Cały rok 2001 jest w niemieckim Düren (koło Kolonii) rokiem jubileuszowym — 500 lat temu miasto weszło w posiadanie relikwii św. Anny, ona zaś sama została przez to główną patronką düreńczyków. Nic więc dziwnego, że jubileuszowa uro-

czystość odpustowa została zaplanowana jako wielkie święto, bogate w duchowo-artystyczne przeżycia i ujęte w ramy oktawy.

Jednym z wymiarów tego święta było podkreślenie duchowej wspólnoty wszystkich, którym w szczególnie sposób patronuje święta Anna (przez bliskość jej sanktuariów). Śląsk zajmuje tu poczesne miejsce, nic więc dziwnego, że kontakty naszego regionu z Düren mają już długą historię. Tym razem zaproszono księdza arcybiskupa Alfonsa Nossola, który celebrował uroczystą liturgię kończącą obchody i wygłosił kazanie o św. Maksymilianie Kolbem, zaś delegacja ojców franciszkanów z Góry św. Anny przywiozła kopię figurki z tamtejszej bazyliki. No i niewątpliwie nie bez znaczenia był fakt, że chór poproszony o koncert i oprawę muzyczną głównej Mszy św. działa również pod egidą świętej Babki Zbawiciela — ona bowiem patronuje Babicom, małej parafii na południowym krańcu diecezji gliwickiej, z której to właśnie rzeczony chór się wywodzi.

Wyjechali 2 sierpnia pod wieczór, a już następnego dnia o tej porze zaśpiewali na Mszy św. u düreńskiej św. Anny. Dzień kolejny to właśnie owa wielka jubileuszowa gala — zakończenie oktawy. Specjalnie na tę okazję przygotował chór *Hymn o św. Annie* J. Świdra, wykorzystujący tekst ludowej pieśni *Ja sobie wybrałem za obronę*. Kościół, wbrew potocznym opiniom o niemieckiej frekwencji liturgicznej, wypełniony był do ostatniego miejsca — w Eucharystii uczestniczyło około 2000 wiernych. Prawie połowa natomiast stanowiła audytorium czwartkowego (9 sierpnia) koncertu babickiego zespołu. Zabrzmiały wówczas utwory M. Gomółki, A. Koszewskiego, H.M. Góreckiego, z obcych zaś — J. Arcadelta, J. Pachelbela i P. Czajkowskiego. Jeden ze słuchaczy, a zarazem współorganizator koncertu, pan Heselhaus, zapytał chórzystów po występie: „Jak to zrobiliście, że kilkaset Niemców przez prawie godzinę słuchało z zapartym tchem śpiewu w języku polskim?” (Tylko dwa teksty były łacińskie, jeden rosyjski). Odpowiedź kryje się najpewniej zarówno w charakterze utworów, jak również w umiejętności stworzenia przez ich wykonanie takiego klimatu duchowego, przy którym wzruszenie obywa się bez pomocy słów. Ów klimat zaczął się zresztą tworzyć już w pierwszej — organowej — części koncertu, wypełnionej muzyką Bacha, Couperina i Callahana w wykonaniu Brygidy Tomali, organistki i dyrygentki, a czasem i wokalistki w jednej osobie.

„Polscy goście wprowadzili publiczność w całkiem inny świat muzyki sakralnej niż ten, z którym zwykle w Düren się spotykamy” — napisano w jednej z pokoncertowych recenzji. Burzliwe oklaski, bisy i łzy w oczach słuchaczy przychodzących, by osobiście podziękować, pozwalają lepiej zrozumieć, na czym owa „inność” polega.

Łzy — trafiające o wiele głębiej w serce — towarzyszyły też krótkiemu, spontanicznie zorganizowanemu występowi chóru dla pacjentów oddziału geriatric. Tak się bowiem złożyło, iż chórzyci zostali zakwaterowani na terenie szpitala. Msza św., na którą chór zapraszany był każdego ranka przez swego opiekuna, ks. Bogdana Kicingera, do szpitalnej kaplicy, za pośrednictwem wewnętrznej telewizji obecna była w każdej sali. Może to tylko dygresyjny, poboczny wątek historii tego *tournee*, ale czasem epizody takich właśnie wątków zyskują ogromne znaczenie dla innych historii, z którymi mniej lub bardziej przypadkowo się krzyżują.

Do kroniki tej podróży wejdą też dwa spotkania z ciekawymi ludźmi i nie mniej interesującą problematyką. Pierwsze z nich to sobotnie przyjęcie w Domu im. Jana Pawła II, gdzie zespół miał okazję poznać burmistrza Düren, Paula Larue, a także rajców miejskich i powiatowych oraz zamienić słowo z włodarzem parafii, ks. Bernardem Gombertem i — znanym wprawdzie, ale przecież niezbyt na co dzień dostępnym — opolskim arcybiskupem. Drugie spotkanie miało charakter naukowo-artystyczny: chór został honorowym gościem otwarcia wystawy *Pielgrzymki — ludzie w drodze* połączonego z wykładem arcybiskupa Nossola na temat tysiącletnich dziejów spotkań polsko-niemieckich. Przestrzenią posłużyło düreńskie Leopold-Hoesch-Museum.

Jak zatem widać, ranga całego przedsięwzięcia była nie byle jaka. Dla zespołu z małej wioski (wzmocnionego studentami Studium Muzyki Kościelnej) takie zaproszenie to spory zaszczyt. Tym większy, że gości powitano i przyjęto z wszelkimi honorami, a o wdzięczności zapraszających świadczyła ich serdeczność i hojność, widoczna chociażby w komfortowych warunkach noclegowych w internacie pielęgniarskiej szkoły, poczęstunkach, wycieczkach (nawet statkiem), rozrywkach. Główni organizatorzy, panowie K. Heselhaus i A. Kempniński (dawny raciborzanin), sprawnie uruchomili dobroczynną maszynę sponsoringu, wykorzystując swoje kontakty ze światem biznesu. Muzyczny dar, przygotowany rzetelnie i pod profesjonalnym okiem (i uchem), został przyjęty tak, jak na to zasłużył, owocując radością, satysfakcją i wewnętrznym ubogaceniem zarówno obdarowanych, jak i obdarzających.

Tę radość i tę satysfakcję powiózł chór, po tygodniowym pobycie w Düren, do drugiego miasta na swojej trasie — Bielefeld, gdzie oba przyjemne uczucia uległy dalszemu pogłębieniu. I tu bowiem znaleźli się życzliwi organizatorzy, głównie pan G. Faulhaber oraz państwo Weigertowie, a także ponad dwadzieścia rodzin, które otworzyły swoje domy dla babickich pielgrzymów, służąc noclegiem i poczęstunkiem.

Pobył w Bielefeld obejmował zaledwie weekend (10–12 sierpnia), ale wrażeń i miłych wspomnień wystarczy na długo. I to zapewne obydwu stronom. Gospodarzom długo brzmieć będą w uszach Bachowskie chorały zagrane z „czystością linii i siłą wyrazu”, *Preludium Es-dur*, „próbujące dźwiękiem wyrazić niewyraźność Trójcy Świętej” czy „brawurowe kaskady akordów” we współczesnym utworze Flora Peetersa, spływające spod palców Brygidy Tomali (cytaty pochodzą z recenzji bielefeldzkiej gazety). A skoro już o organach mowa, wspomnieć trzeba, że od nich właśnie kontakty z parafią Św. Ducha w Bielefeld się zaczęły, ta bowiem parafia przed dwoma laty podarowała swoje stare organy Studium Muzyki Kościelnej w Gliwicach. Stąd był już tylko krok do zaproszenia gliwickich organistów, by przyjeżdżali koncertować na nowym doskonałym instrumencie firmy Klais. Teraz do organisty dołączył chór. Program koncertu był taki sam, jak w Düren. Pochwały równie gorące, wyrażone nawet bardziej fachowo we wspomnianej już recenzji: „Jednolite autentyczne brzmienie, błyskotliwie wykonane *Magnificat* J. Pachelbela, znaczące muzyczne spotkanie.” I — co najważniejsze — to samo wzruszenie, ta sama serdeczność, zapewnienia o pamięci, postanowienia dalszych spotkań, bo przecież trzeba dokładniej obejrzeć okolicę, skoro tym razem był na to zaledwie jeden dzień...

Zdecydowana większość zespołu to ludzie młodzi, znaczna część — bardzo młodzi. Od dłuższego czasu są już w domu, a kiedy opowiadają o „wyjeździe”, aż przyjemnie patrzeć na ich rozjaśnione twarze. Czyż to nie mówi samo za siebie, zwłaszcza jeśli są to osoby nastoletnie, które ponoć tak trudno usatysfakcjonować?

Zarówno w Düren, jak i w Bielefeld wiele mówiono o dobrym sąsiedztwie, pojednaniu narodów, przrzucaniu mostów. Ale też w obu tych miejscach zagwarantowano sobie solidnie prawo do takich słów. One tam właśnie stawały się faktem.

Babicy (i ościenni) śpiewacy nie będą długo odpoczywać ani tym bardziej rozkoszować się dopiero co odniesionym triumfem. Założyciel zespołu, a dziś jego dyrektor i organizator pracy, ks. Bogdan Kicingier, układa już jesienno-zimowy harmonogram. I oboje z dyrygentką, Brygidą Tomalą, zakasują rękawy.

Kornelia Czogalik